

zaPAU

Ale po co jeszcze chleb, króliku?

Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. Ta stara zasada, której uczyła mnie (niestety niezbyt skutecznie) jeszcze moja Mama, przypomniała mi się z całą siłą, gdy przeczytałem tekst Prof. Andrzeja Pelca (PAUza 384) komentujący mój felieton o grantach ERC (PAUza 379). Bez wątplenia lepiej było ugryźć się w język, niż teraz żałować słów ujawniających moją ignorancję. Trudno, przynajmniej nie powinienem był się odzywać w sprawie, o której niewiele wiem. Czerwienię się więc i biję w piersi, a za jedyną pociechę musi mi służyć poczucie, że czegoś się jednak nauczyłem. Zatem wiem już, że granty ERC są przyznawane nie tyle za sam projekt, co za dotychczasowe osiągnięcia kandydata. To bardzo dobrze, bo jak słusznie napisał Profesor Pelc, wielu jest ludzi, którzy potrafią napisać dobry projekt, ale niewielu takich, którzy potrafią go zrealizować. Tu pełna zgoda.

Wracając jednak do kwestii prezentacji i jej wpływu na wynik, to chociaż zgadzamy się obaj, że jest to nieuchronne, ciągle trudno mi przejść nad tym faktem do porządku dziennego. W moim długim życiu widziałem już bowiem wystarczająco dużo przykładów, gdy błyskotliwy dyktant (żeby nie powiedzieć hochsztapler) potrafił przekonać zespół ekspertów do swoich racji, pomimo że faktycznie niewiele miał do powiedzenia.

Widziałem też sytuacje odwrotne, gdy wybitny człowiek bywał odrzucany, ponieważ audytorium „mędrców” nie było w stanie zrozumieć jego oryginalnych pomysłów, czasem z powodu lenistwa, a czasem nie będąc po prostu w stanie przyjąć nowej idei. Taka sytuacja zdarza się zwłaszcza, gdy idea jest naprawdę nowa i zmienia dotychczasowy sposób myślenia o problemie, czyli gdy możemy mówić o prawdziwym „odkryciu”, które w istotny sposób posuwa naukę naprzód. Gremium oceniające jest bowiem zazwyczaj z natury rzeczy konserwatywne i z trudem akceptuje zupełnie świeży punkt widzenia. W dodatku często sam autor nie ma jeszcze całkiem jasnego zrozumienia i nierzadko opiera się głównie na intuicji. W momencie powstania rzeczywiście nowej idei mózg działa wszak niemal zawsze na granicy swoich możliwości i trudno wymagać, aby wszystkie wątpliwości mogły być na tym etapie do końca zrozumiane i wyjaśnione.

Już od pewnego czasu zastanawia mnie, czy jednak nie dałoby się, jeżeli nie całkiem uniknąć, to przynajmniej zminimalizować ten efekt „opakowania”, które – jak mi się wydaje – nie powinno przesłaniać faktycznej wartości

„produktu”. Wypowiedź Prof. Pelca nasunęła mi pewną myśl. Skoro bowiem zgadzamy się, że sam wniosek o grant stanowi jedynie mniej ważny element oceny, w dodatku silnie zależny od nie całkiem merytorycznych kryteriów, to może warto zastanowić się, czy w ogóle jest on potrzebny i czy wobec tego nie należy z niego po prostu zrezygnować.

Krótko mówiąc, namawiam, aby poważnie przemyśleć formułę grantów ERC i rozważyć możliwość przyznawania grantów bez zmuszania kandydatów do składania wniosków. Na pierwszy rzut oka brzmi to szokująco, ale taki system oznacza przecież tylko zastosowanie metody używanej przy niektórych prestiżowych nagrodach. Więc najpierw szeroka grupa ekspertów jest zapraszana do zaproponowania kandydatów, a następnie odpowiednia komisja rozstrzyga, który z nich zasługuje na nagrodę. Można tę metodę zmodyfikować, dopuszczając, aby również sami kandydaci mieli prawo do złożenia wniosku o dotację na prowadzenie badań naukowych, przedstawiając swoje dotychczasowe osiągnięcia. Ale bez konieczności przedkładania projektu badań ani szczegółowych planów (choć – jeżeli uznają to za niezbędne – mogą oczywiście takie plany opracować). Z licznych obserwacji wiem dobrze, jak presja na zrealizowanie wcześniej zaplanowanych badań potrafi ograniczać inwencję i wyobraźnię, czyli w rezultacie wyraźnie zmniejszać możliwości twórcze.

W sumie oznaczałoby to jedynie szczerze przyznanie, że granty ERC są faktycznie nagrodami za wybitne osiągnięcia w nauce, tak jak to przedstawił Prof. Pelc. Myślę, że nic w tym złego, wręcz przeciwnie, w ten sposób sytuacja stanie się bardziej przejrzysta, a ponadto wybitni uczeni nie będą musieli zawracać sobie głowy robieniem szczegółowych planów badań, będą więc mogli spokojnie i bardziej wydajnie pracować. Nie bez znaczenia jest też możliwość dostrzeżenia i docenienia wybitnych ludzi, którzy nie mają ochoty stawać do wyścigu. To ważne, bo przecież dobra polityka naukowa winna wspierać wszystkie dostępne talenty, a nie tylko te, które się o wsparcie specjalnie starają. Dodam, że wówczas nikt (nawet ja) nie będzie miał wątpliwości, czy uczeni wyróżnieni w ten sposób są naprawdę wybitni.

Zdaję sobie sprawę, że taka procedura pozostaje w jawnej sprzeczności z całą dotychczasową ideologią oraz praktyką i wobec tego szansa na jej wprowadzenie jest właściwie żadna. Ale może warto przynajmniej przyrzeć się jej bliżej.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.